



**Wolność!
Równość!
Niepodległość!**

ROBOTNIK POLSKI

W WIELKIEJ BRYTANII.

Pismo członków P.P.S. zagranicą

THE POLISH WORKER IN GREAT BRITAIN
Published by members of the Polish Socialist Party — P.P.S.

PRICE 3 PENCE

Adres redakcji i administracji:

64, ROMNEY COURT, SHEPHERD'S BUSH,
LONDON, W.12.

CENA 3 PENNY

Prenumerata kwartalna 1/6d.

Czy koniec Karty Atlantyckiej

Karta Atlantycka miała być ustaleniem zasad w imię których Zjednoczone Narody prowadzą tę wojnę. Powoływano się na nią w roku 1942 ilekroć dyskutowano cele wojenne lub przyszłą organizację świata. Z czasem — i to im wyraźniej zbliża się chwila zwycięstwa nad Niemcami — wzmianki o Karcie Atlantyckiej stają się coraz rzadsze i coraz cichsze.

Poważny cios podstawowym jej zasadom zadało ostatnie przemówienie premiera Churchilla, który był jednym z autorów Karty.

Wedle interpretacji premiera Churchilla Karta Atlantycka nie odnosi się do Krajów wrogich. Czy należy tedy sądzić że jej autorzy przewidywali możliwość rozszerzenia terytorjalnych ze strony jednego z narodów zjednoczonych wobec innego sojusznika lub wobec kraju neutralnego?

Premier Churchill omawiał właśnie taki wypadek, gdy zajmował się rozszerzeniami sowieckimi wobec Polski. Uznając te rozszerzenia o ile one się ograniczają do t.zw. linii Curzona za słuszne p. premier Churchill uzasadniał te rozszerzenia względami strategicznymi. Trudno zrozumieć, jakie to korzyści strategiczne Rosja odniosłaby z uzyskania terenu, który w okresie napadu niemieckiego, w czerwcu 1941, utraciła w ciągu kilku dni. Trudno też domyśleć się dlaczego potężnej Rosji, graniczącej z małymi lub średnimi państwami Europy środkowej konieczne są — dla jej obrony — wschodnie ziemie Rzeczypospolitej Polskiej.

Istotnym jest, że p. premier Churchill w sporze granicznym między dwoma sojusznikami W. Brytanii za moment decydujący uważa wymogi strategiczne i to państwa niewątpliwie silniejszego. Wedle Karty Atlantyckiej wszelkie zmiany terytorjalne uzależnione były od swobodnie wypowiedzianej woli ludności, zamieszkującej dane terytorium. Ta zasada demokratyczna na stanowia kamień węgielny Karty Atlantyckiej i miała stanowić zasadniczą podstawę przyszłego porządku. Przy pierwszej sposobności zasada ta została wykreślona z praktycznej działalności wielkich mocarstw. Nikt się nie zajmuje wolą ludności polskiej, ukraińskiej i białoruskiej zamieszkującej wschodnią połowę Polski i cierpiącej piąty rok ucisk okupacji. Rosja sowiecka powołuje się na węzły narodowościowe, łączące rzekomo Ukraińców i Białorusinów polskich z ludnością zamieszkującą sowieckie republiki Ukrainą i Białoruską. Szczegółowe wykazywanie istotnych różnic kulturalnych, religijnych, gospodarczych, politycznych, a nawet językowych, zachodzących między niepolską częścią ludności wschodniej połowy Polski, a sąsiadującą z nią ludnością sowieckiej Ukrainy i sowieckiej Białorusi przekraczałyby ramy niniejszego artykułu. Ograniczamy się tedy do stwierdzenia, że olbrzymia większość ludności ukraińskiej w Polsce, niezadowolona z jej warunków bytowania w Polsce, odrzucała stonowczo wszelką myśl o zjednoczeniu z Ukrainą sowiecką. Komuniści ukraiń-

scy, którzy przed obecną wojną hasło to wysuwali, byli znikomą mniejszością w społeczeństwie ukraińskim. Jeszcze mniejszymi wpływami rozporządzali komuniści wśród Białorusinów, których znaczna część wykazywała przywiązanie do Polski. Tak zwanego "plebiscytu" przeprowadzanego przez oddziały armii czerwonej i sowiecką administrację okupacyjną w r. 1939 p. premier Churchill — słusznie — nie uważa za wyraz woli ludności i w swym przemówieniu o tej parodji plebiscytu nie wspominał. Los prawie 12 milionów ludności miałyby tedy być

przesądzone bez zwracania uwagi na wolę tej ludności, jedynie i wyłącznie wedle oceny przez wielkie mocarstwa potrzeb strategicznych Rosji sowieckiej. Jest to oczywiste, w świetle dnia, dokonane przekreślenie zasady, że zmiany terytorjalne mogą być dokonane tylko w zgodzie ze swobodnie wyrażoną wolą ludności. Przekreślenie tej zasady nie tylko krzywdzi Polskę i ludność terenu ze względu "strategicznym" oddawanego, ale pozbawia zjednoczone narody jednej z podstaw ich ideologii i sprowadza cały bieg wypadków do gry sił.

Jeżeli wkroczy armia rosyjska

"Robotnik w Walce," jeden z organów Kierownictwa Ruchu Mas Pracujących Polski, zamieszcza w numerze 6-tym z dn. 21-go listopada 1943 r. artykuł p.t. "Jeżeli wkroczy armia rosyjska." Artykuł powtarzamy bez zmian:

Nasze ziemie wschodnie żyją teraz pod znakiem cofania się, ewakuacji okupanta hitlerowskiego. Czym jest taka ewakuacja wiemy doskonale z doświadczeń ludności Ukrainy i Białorusi. Niemcy starają się nie zostawić kamienia na kamieniu. Wysadzają w powietrze budynki wiejskie, palą osiedla, zasypują studnie, a ludność nakazują ucieczkę przed wojskiem w kierunku zachodnim, wywożąc jednocześnie wszystkie nadające się do roboty węgiel Niemiec. Zniszczenie osiedli dobytek ludzkiego, skazanie na zupełną zagładę wypędzonej z siedzib ludności — oto treść niemieckiej ewakuacji.

Cóż więc ma robić nieszczęsna ludność naszych ziem wschodnich. Przedewszystkiem nie poddać się rozkazom ewakuacyjnym. Pierwszym obowiązkiem obywatela polskiego jest pozostać w miejscu, ukryć się w terenie, a gdzie się da w miarę zdobycia broni i środków walki bronić osiedli przed zniszczeniem. W warunkach stworzonych przez cofanie się zdemoralizowanego wojska zawsze można znaleźć sposobność uzbrojenia się, a wówczas zdecydowana postawa niejedno osiedle może uratować od zagłady. Poddanie się niemieckim rozkazom oznacza tragiczną poniewierkę i wreszcie śmierć z głodu i wycieńczenia. Niemcy cynicznie oświadczają, że ludności, którą porywają ze wschodu sami pomogą, by długo się nie mordowała.

Ukrycie się przed łapaczami niemieckimi i pozostanie na terenie jest także elementarnym nakazem interesu narodowego Polski. Nie chcemy, by te ziemie stały się bezludnymi dzikimi polami. Te ziemie mają wrócić do Polski i zakwitnąć na nich z powrotem życie. Cóż jednak będzie z bolszewikami? Przecież oni tu wkroczą w ślad za cofającą się armią niemiecką. W każdym razie nie będzie gorzej, niż na szlaku śmierci na który wpychają ludność Niemcy. Wkraczającej armii czerwonej pokażemy, że jesteśmy na tych terenach, że wrośliśmy w nie wszystkimi korzeniami, że pozostaliśmy obywatelami Rzeczypospolitej Polskiej, przedstawiając jednocześnie żądanie uszanowania naszych swobód i nie przeszkadzania nam w zorganizowaniu życia w ramach, jakie nam nakreślą polskie władze państwowe.

Na ziemiach wschodnich, jak i na ziemiach centralnych działają w konspiracji organy polskiego rządu, przy których muszą się skupić wszyscy obywatele Polski

bez różnicy wyznania i narodowości. W tych dniach przełomowych twarda i wyraźna postawa ludności, skupionej przy państwowych organach Polski w dużej mierze zadecyduje o przynależności tych ziem. Uchwały moskiewskie mówią, że wojska sowieckie mogą być wprowadzone na teren Polski tylko na czas działań wojennych. Mijemy nadzieję, że na tej płaszczyźnie ułożą się też stosunki między armią czerwoną, a reprezentantami państwowości polskiej na terenie. Powodzenie sprawy wolności wymagałoby, by te tereny Polski, oswobodzone z pod okupacji niemieckiej stały się pierwszymi placówkami odrodzenia Rzeczypospolitej. Tu pod kierownictwem rządu polskiego mogłyby się odradzać w terenie wszystkie organy Rzeczypospolitej wraz z wojskiem, pochodzącym z powszechnej mobilizacji. Do tego jednak jest niezbędne pełne poszanowanie suwerenności Polski na wszystkich terenach, należących do naszego państwa w chwili najazdu hitlerowskiego. Niestety dotychczas imperializm sowiecki swoją politykę aneksji ziem wschodnich Rzeczypospolitej daje mało przesłanek dla takich nadziei. Zachowa-

Sprawa Naczelnego Wodza

W listopadowym numerze "Gwardji Ludowej," jednego z organów Ruchu Mas Pracujących Polski, znajdujemy artykuł p.t. "Sprawa Naczelnego Wodza," wyrażający poglądy robotniczego ruchu w Kraju na rolę Naczelnego Wodza. Artykuł podajemy poniżej:

Deklaracja Czterech Stronnictw tworzących Krajową Reprezentację Polityczną podpisaną w dniu Święta Żołnierza jest doniosłym etapem na drodze ku konsolidacji naszego życia politycznego, jednocząc na gruncie ściśle programowym cztery stronnictwa stanowiące podstawę działalności rządu w chwili dla Polski najtrudniejszej. Właśnie teraz, gdy w polityce międzynaro-

dowej w przewidywaniu bliskiego końca wojny waży się losy także Polski i jej przyszłych granic, zwłaszcza jej granicy wschodniej, zagrożonej przez zaborczość Sowietów, Porozumienie stronnictw jako wyraz jednolitości i siły wewnętrznej narodu będzie ogromnym atutem w reku naszego rządu.

Rozumie się, że najsilniej będzie oddziaływać Porozumienie na pogłębienie przygotowań do przyszłego wystąpienia powstańczego, które w dziedzinie ideowej zyskuje wyraźny kierunek polityczny i swój Ideał Polski Wolności, Demokracji oraz postępu i sprawiedliwości społecznej.

Oczywista, że Porozumienie jest dopiero pierwszym krokiem i że trzeba będzie dużego wysiłku, żeby jego program w dziedzinie politycznej, ustrojowej, społeczno-gospodarczej i wojskowej w pełni zrealizować. Trzeba będzie pokonać opory nieprzejednanych w swym stosunku do stronnictw kół Oeneru oraz sanacji i Ozonu. Koła te zajęły wyraźnie wrogię stanowisko wobec deklaracji czterech stronnictw, a sanacja wystąpiła z całym arsenałem znanych nam zarzutów partyjniczo, dążenia do władzy i do podziału łupów partyjnych kosztem państwa.

W szczególności zaatakowano stanowisko Porozumienia odnośnie wojska, zarzucając mu zamiar ograniczenia władzy Prezydenta a nade wszystko władzy Wodza Naczelnego. Słowem, powrócono do ulubionego tematu z okresu rządów sanacji, kiedy to z wojska uczyniono przedmiot rozgrywki politycznej o władzę dyktatorską w narodzie.

Przeżyliśmy ten smutny okres naszej historii i doświadczyliśmy na własnej skórze w wojnie z Niemcami zgrubnych skutków gry sanacyjno-ozonowej, prowadzonej dokoła wojska i Wodza Naczelnego. Podnoszenie ponownie zasady, że Wódz Naczelnym ma być nie tylko ośrodkiem wysiłku całego narodu, ale poniekąd osobą nadrzędną nad Narodem i jego władzą prawnodawczą i rządową demaskuje właściwe zamiary sanacji odzyskania z powrotem władzy nieograniczonej w przyszłej Polsce. Trzyście lat rządów sanacji jest jej dostateczną dyskwalifikacją i kompromitacją i dziwić się trzeba śmiałości, z jaką sanatorzy próbują narzucić społeczeństwu swoje przewodnictwo i władzę. Czyż przypuszczają, że naród zapomnił niedawnej przeszłości, albo że odpowiedzialność za katastrofę się zmniejszyła lub skończyła, że ponownie wysuwają Wodza Naczelnego jako parawan do niecznej rozgrywki.

Z tą próbą musimy raz na zawsze skończyć, jeżeli nie chcemy doprowadzić sprawy Polski do nieobliczalnego w skutkach kryzysu nie tylko wewnętrznego ale co gorsza także zewnętrznego, a kto wie, czy nie straszliwej katastrofy, z której zysk wyciągnie Rosja sowiecka, a w porozumieniu z nią "Wolne Niemcy" przy poparciu "Polskich Patriotów" w Moskwie oraz komunistów z PPR.

Stawiając tak sprawę opieramy się także na doświadczeniu historycznym, które zdobyliśmy w okresie naszych powstań. Nie wyczerpując w całości historii z wodzami naczelnymi wymienimy dwa przykłady najjaskrawsze z okresu powstania listopadowego i styczniowego.

W powstaniu listopadowym Wódz Naczelnym, Chłopiński, zmarnował zapał i gotowość narodu do walki i zamiast poświęcić swoją uwagę wyłącznie sprawie powstania, trwonął drogi czas na gruntowanie swej

BLUFF

Niedzielną prasą brytyjską przyniosła wiadomość, że t.zw. Krajowa Rada Narodowa powołała "Naczelnego Wodza" i "Szefa Sztabu" Polskich Sił Zbrojnych. Gdybyśmy nie wiedzieli, że za tym nowym "bluffem" nielicznej grupki agentów sowieckich stoją siła polityczna inspiratorów i moskiewska maszyna propagandowa — odpowiedzią byłoby tylko śmiech. Widzieliśmy jednak na licznych przykładach, że każda — choćby zupełnie nieprawdziwa wiadomość powtarzana wielokrotnie przez olbrzymi aparat propagandy sowieckiej znajduje wiarę w pewnych kołach anglo-saskiej opinii, nieprzywykłej do puszczania świadomie nieprawdzych i zmyślonych wiadomości. Musimy tedy — w paru choćby zdaniach zareagować na ten nowy wyczyn propagandy komunistycznej.

Stwierdzamy tedy ponownie i z całym naciskiem, że tak zwana krajowa rada narodowa jest zwykłym trikiem propagandowym Polskiej Partii Robotniczej, ukrywającej pod tą nową nazwą grupkę komunistów polskich. Wszelkie pogłoski o udziale socjalistów i ludowców w t.zw. Krajowej Radzie Narodowej są wierutnym

klamstwem, wymyślonem dla dezorientowania zagranicznej opinii publicznej, która wie, że decydującymi siłami w polskich masach robotniczych i chłopskich są P.P.S. i Str. Ludowe.

"Krajowa Rada Narodowa" nie reprezentuje nikogo prócz nielicznej grupy polskich komunistów, a mianowany przez nią "komendant" może komenderować tylko komunistyczną bojówką partyjną. Czy dywizja gen. Berlinga będzie podporządkowana mitycznemu gen. Roli, to zależy wyłącznie od władz sowieckich, dysponujących tą dywizją, wchodzącą w skład armii czerwonej. Niezależne polskie ośrodki walki i oporu, które piąty rok prowadzą nieustraszoną i bohaterską walkę z Niemcami, skupiają się — bez względu na swa przynależność partyjną czy przekonania polityczne — dokoła Delegata Rządu, Rady Jedności Narodowej i Komendy Armii Krajowej. Za tymi czynnikami stoją wszystkie masowe stronnictwa polskie i całe niemal polskie społeczeństwo.

Tę prawdę, jasną dla każdego Polaka, powtarzamy, aby ostrzec opinię publiczną brytyjską przed zakrojonym na wielką skalę bluffem komunistycznym.

Deklaracja „Bundu” w sprawie konfliktu sowiecko-polskiego

Od Amerykańskiej Reprezentacji „Bundu” w Polsce otrzymano nast. deklarację w sprawie konfliktu sowiecko-polskiego.

“Zwycięska Armia Czerwona wkroczyła na terytorjum Polski. Masy ludowe całego antyfaszystowskiego świata powitają niewątpliwie to wydarzenie. Jest ono nowym ważnym dowodem, że siła militarna Niemiec hitlerowskich i ich satelitów będzie niechybnie zdruzgotana, że zbliża się ostateczna klęska faszystów, który tak długo pawił się bezkarnie we krwi swych ofiar. Lecz jednocześnie, wkroczenie to spowodowało, niestety nowe zaangażowanie konfliktu między Związkiem Sowieckim a Polską, stanowiącym od pierwszej chwili swego powstania nie tylko poważne niebezpieczeństwo dla dobrych sąsiedzkich stosunków między obydwoma krajami lecz również i dla nieskrępowanej demokratycznej i socjalistycznej przebudowy całej Europy, częścią której jest Polska.

“Oświadczenie rządu sowieckiego, że linia Curzona ma stanowić podstawę do rokowań między nim a Polską; odpowiedź rządu polskiego, stwierdzająca gotowość do rokowań przy udziale rządów Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych i tym samym przesadzająca wynik tych rokowań w kierunku postulatów sowieckich — i sowiecka odmowa podjęcia pertraktacji z obecnym rządem polskim nawet na takich warunkach: wszystko to jest groźnym napomnieniem, że nie chodzi już więcej o spór graniczny, ponieważ kwestie terytorjalne, które by ewentualnie pozostały otwarte po takiej konferencji, mogą i powinny być załatwione w drodze wolnego i nieskrępowanego plebiscytu zainteresowanej ludności. Chodzi tu o podstawową zasadę niepodległości państwowej — na kartę postawioną jest faktyczna samodzielność naszego kraju.

“W tej przelomowej chwili w życiu Polski, w pełnej świadomości odpowiedzialności historycznej, która spoczywa na naszym ruchu, jako części składowej obozu socjalistycznego Polski i awangardy socjalistycznej żydowskiego ludu pracującego naszego kraju, Amerykańska Reprezentacja „Bundu” w Polsce uważa za swój obowiązek stwierdzić co następuje:

1/ Zbrodnie reakcji polskiej i jej rządów przeciwko którym obóz socjalistyczny kraju prowadził nieustanną i zacieklą walkę, ściągając nieopisaną cierpienia na masy ludowe i podważając zaufanie do Polski opinii publicznej świata. Nikomu jednak nie wolno na tej zasadzie kwestionować lub przekreślać elementarnego prawa narodu polskiego do tworzenia narówni ze wszystkimi innymi narodami Europy swego samodzielnego życia państwowego i prawa do niepodległości. Odrzucając zdecydowanie wszelką próbę interwencji z zewnątrz, jakkolwiek maskowanej, robotniczy i chłopcy Polski, kierowani poczuciem swego prawa i swego obowiązku, będą w ramach Polski niepodległej kontynuowali walkę o pełną demokratyzację kraju, o jego przebudowę w myśl zasad wolnościowego socjalizmu i o wcielenie Polski, jako równej między innymi, do przyszej federacji ludów europejskich.

2/ Od wybuchu wojny 1939 r. „Bund” znajdował się stale w opozycji do polskich rządów emigracyjnych, domagając się usunięcia z nich, jak również, z dowództwa armii polskiej, elementów reakcyjnych, pośrednio lub bezpośrednio odpowiedzialnych za reżim Polski przedwojennej. Dawaliśmy temu stanowisku wyraz w licznych oświadczeniach i uchwałach. Czynili to przy każdej okazji nasi przedstawiciele w Polskiej Radzie Narodowej: Artur Zyglielbojm — jeszcze przed wybuchem sowiecko-polskiego konfliktu — i ostatnio Emanuel Szerer. Podtrzymujemy nasze żądania także w obecnej historycznej chwili. Lecz walka o te postulaty — podczas wojny jak i po wojnie — jest sprawą silnie demokratycznych wewnątrz Polski. Nie ułatwimy jej, lecz wypaczymy ją interwencją czynników zewnętrznych, których intencje nie mają nic wspólnego z interesami demokracji polskiej.

Polski rząd na emigracji, w którym pozostają wyłącznie przedstawiciele mas robotniczych i chłopskich oraz inne, prawdziwie demokratyczne elementy, powinien jak najrychlej dać możliwość ludowi pracującemu Polski wyzwolenie wylonił rząd w warunkach pełnej wolności.

3/ „Bund” w Polsce przedwojennej, niezmiennie i bez uwagi na dotkliwie nieraz konsekwencje, domagał się stworzenia przyjaznych stosunków sąsiedzkich między Polską a Związkiem Sowieckim. Obecnie stworzenie takich stosunków jest jeszcze w większym stopniu koniecznością życiową dla naszego kraju. Lecz mogą, one istnieć jedynie i wyłącznie na zasadach wzajemności. Można je będzie pogłębić i poszerzyć z chwilą, gdy Związek Sowiecki wyrzeknie się interwencji w jakiegokolwiek formie do spraw wewnętrznych Polski i kiedy w Polsce samej masy pracujące miast i wsi przejmą ostatecznie kierownictwo państwem w swe ręce.

4/ Głęboki konflikt między Związ-

kjem Sowieckim a Polska jest niebezpieczny nie tylko dlatego, że wzmacnia on nadzieje Niemiec hitlerowskich na rozłam w obozie Zjednoczonych Narodów. Konflikt ten jest w równym stopniu niebezpieczny dla przyszłego pokoju światowego oraz dla całej powojennej socjalistycznej przebudowy europejskiego kontynentu, która może liczyć na zapewnione powodzenie jedynie wówczas, o ile będzie się odbywała bez przeszkód z zewnątrz. Należy zatem uczynić wszystko, co tylko możliwe, aby ten konflikt był jak najrychlejsz zlikwidowany. Pokojowe współżycie narodów można osiągnąć nie przez stosowanie przemocy, nie przez „dyktaty” silnych w stosunku do słabszych, lecz

na zasadach pełnej równości ludów. Dopóki nie istnieje organizacja, obejmująca wszystkie ludy jako równorzędne czynniki, projekt konferencji między rządem polskim i sowieckim z udziałem Ameryki i Anglii jest najlepszym sposobem załatwienia sporu.

“Polska — pierwsza ofiara hitlerowskiej agresji — cierpi od hitlerowskiej żądzy mordów więcej niż wszystkie inne okupowane kraje Europy. Lud Polski, który zniósł na swych barkach bohaterską obronę Warszawy, który prowadził w ciągu pięciu lat heroiczną walkę podziemną, i nie wydał ani jednego quislinga — nie może w rezultacie wojny być pobawiony swej niepodległości.”

Sprawa Naczelnego Wodza

/dok. ze str. 1-ej/

nieograniczonej władzy w narodzie i wojsku. Jemu również zawadzały Sejm i stronnictwa, jego również krępowała konstytucja Królestwa Kongresowego, szczególnie jej postanowienia o wolności prasy i stowarzyszeń. Skończyło się to wreszcie proklamonowaniem jego dyktatury, którą naród rwący się do boju przyjął bez protestu. Ale i dyktator nie spełnił pokładanych w nim i jego talentach wojskowych nadziei a nie spełnił dlatego, że już w ówczesnych czasach powstanie było zbyt skomplikowane sprawą, by jeden człowiek-dyktator bez oparcia się o społeczeństwo i rząd, a więc bez harmonijnego współdziałania rządu i wodza naczelnego mógł dźwignąć całą odpowiedzialność za powstanie.

Również i powstanie 1863 roku przeżył swój kryzys dyktatorów a zwłaszcza gorszący przykład walki o pierwszeństwo między Mierosławskim i Langiewiczem. Za kulisami tego kompetencyjnego sporu kryły się intrygi różnych spryciarzy politycznych, głównie z obozu

przeciwników powstania. W tej niegodnej intrzydze zatopiono nie tylko najważniejsze sprawy walki zbrojnej, ale nieledwie cały sens powstania.

Czyż podobieństwo tego rodzaju wysiłków celem skłócenia Rządu z Wodzem Naczelnym na tle wyłączności czy nadrzędności w tej wojnie o naszą Przyszłość jednego czy drugiego nie bije w oczy?

Historia nas uczy, że samo dopuszczenie do dyskusji, czy sporu, o wyłączność lub wyższość kompetencyjną rządu czy wodza naczelnego prowadzi nieodwołalnie do osłabienia przygotowań orężnych, paraliżuje wolę rządu i wodza naczelnego i dezorganizuje jedno działanie obu tych najważniejszych czynników dyspozycji siły narodu. Czyż trzeba dowodzić, jak zgubnym staje się wpływ tej rozgrywki między rządem a wojskiem na postawę samego społeczeństwa. A ono przecież rozstrzyga o masowości i sile ruchu zbrojnego.

Pisać o tak ważnej dla Polski sprawie nie chcemy przesadzać w ocenie niebezpieczeństwa akcji

Polska terenem wojny

Wojna toczy się znowu na ziemiach polskich. Kraj potwornie zniszczony we wrześniu 1939 wojną i dwiema okupacjami, znowu jest niszczone, tym razem systematycznie i totalnie.

Na wschodnich terenach Polski cały przemysł został przez Niemców unieruchomiony a urządzenia techniczne i robotnicy wywiezieni do Niemiec. Całe zboże zostało skonfiskowane. Niemcy wywożą wszystko co można, resztę palą i niszczą, pozostawiając po sobie ruiny i zgłiszczają.

Na Wołyniu odbywa się istna wędrownia narodów. Niemcy uprowadzili z pod Berdyczowa /Sowiecka

Ukraina/ tłumy Ukraińców. Ginią oni w drodze z głodu i mrozu.

Na Wileńszczyźnie tłumy ewakuowanych ze wschodu Niemców zalewają niasto i okolice. Fabryki są niszczone i wywożone. Zboże z magazynów wysyłane jest do Rzeszy.

Przez Warszawę i Lwów przejeżdżają długie pociągi transportowe, wiozące dziesiątki tysięcy Rosjan, deportowanych z ewakuowanych przez Niemców obszarów. Liczne stada bydła liczące tysiące sztuk zginęło w drodze pedzone na zachód.

Na punktach etapowych rozgrywają się dantejskie sceny. Rodziny nie-magazynnie szukają, gdyż Niemcy podzieliłi przymusowo ewakuowanych na grupy: osobno mężczyzn, osobno kobiety i dzieci. Tysiące rodzin w ten sposób rozbito.

Sprawy ewakuowanych ze wschodu Niemców Gestapo załatwiało z bestjałską łatwością. W niektórych miastach po wymordowaniu i wywiezieniu Żydów z ghejtów umieszczono tam Polaków. Teraz z kolei wyrzuca się Polaków z tych mieszkań i pakuje się na ich miejsce Niemców. Pozostała ludność brutalnie ewakuowana z zagrożonych terenów przeła-wa się głodem, bez dachu nad głową, mrząc z głodu i chłodu.

Zarządzenia ewakuacyjne Himmlera

Himmler podpisał specjalne zarządzenie na wypadek ewakuacji ziem polskich. Rozporządzenie nakazuje władzom niemieckim przed opuszczeniem jakiegos polskiego terenu deportować lub tracić na miejscu inteligencję i fachowców polskich. Likwidacja powinna się odbywać w następującej kolejności. W pierwszym rzędzie mają być deportowani lub zabijani inżynierowie, technicy i maistrowie; w drugiej kolejności lekarze, aptekarze, i personel sanitarny. Himmler polecił równocześnie niszczenie wszelkich śladów egzekucji. Inteligencja ukraińska ma podzielić los Polaków.

W Warszawie Gestapo opracowało szczegółowy plan ewakuacji na wypadek wycofania się z stolicy Polski. Plan ten przewiduje:

- 1/ Deportację wszystkich zdolnych do pracy, w szczególności robotników wykwalifikowanych;
- 2/ wytepienie całej inteligencji wraz z rodzinami;
- 3/ zupełne zniszczenie przemysłu i środków komunikacyjnych;

Zarządzenia te, jak widać, mają na celu utrudnienie za wszelką cenę odbudowy Polski i sparaliżowania służby zdrowia.

Nastroje wśród Hitlerowców

W związku z zbliżaniem się frontu i zastraszającą się sytuacją wewnętrzną w Polsce w masach niemieckich na terenie Polski panują nastroje klęskowe. Obawa przed zemstą Polaków wzrasta coraz bardziej. We wszystkich środowiskach niemieckich w Gen. Gub. wyczuwać się daje coraz większe przynębnienie i rezygnacja. Nawet Gestapo i żandarmerja wykazują coraz większy strach i zdenerowanie. Rewizje i aresztowania są obecnie przeprowadzane prawie wyłącznie przy pomocy dużych zespołów wojska. Szczególny strach odczuwają Niemcy przed Warszawą. Wyrazem tego jest bardzo poważne zwiększenie sił policyjnych i oddziałów S.S. przez sprowadzenie nowych silnych oddziałów z Rzeszy, Czech i Jugosławji.

Charakterystyczne dla nastrojów niemieckich jest historia wyjazdu Franka do Warszawy udaremnienie przez polskie organizacje podziemne. Frank udał się do Warszawy specjalnym pociągiem opancerzonym, w którym jechała silna eskorta wojskowa. Pociąg poprzedzany był ze względów bezpieczeństwa przez parowóz pilotowy. W noc, w skutek rozkroczenia szyn przez polską organizację podziemną parowóz pilotowy wykoleił się. Na zatrzymany pociąg Franka posypały się strzały, na które odpowiedziała ogniem eskorta niemiecka. Po dłuższej wymianie strzałów pociąg gen. gubernatora z powodu uszkodzenia linii zmuszony był powrócić do Krakowa.

W kilka dni później Frank przybył do Warszawy samolotem. Z obawy przed zamachem władze niemieckie w Warszawie zarządziły fantastyczne środki bezpieczeństwa. Ulice przez które przejeżdżał Frank obstawione były gęstym kordonem policji niemieckiej z bagnietami. Podczas przejazdu przez miasto wielka kawalkada samochodów obronnych stale towarzyszyła gen. gubernatorowi przyczem karabiny maszynowe były wycelowane w okna domów. Specjalny kordon motocyklistów z bronią gotową do strzału zamykał i otwierał kawalkadę. Wybierano okólne boczne ulice, aby nigdy nie można było przewidzieć, którądy Frank będzie jechał. Część tych przejazdów gen. gubernator odbywał zresztą w tankietce.

Warszawa z okresu niewoli i pierwszej wojny światowej różne pamięta z tej dziedziny rzeczy. Ale żaden najezdniczy satrapa nie przewijał takiego przed nią lęku, jak Frank.

GŁÓD W POLSCE

Sytuacja żywnościowa ludności polskiej pod okupacją niemiecką jest inna na terenie włączonym do Rzeszy a inna w t.zw. Generalnym Gubernatorstwie i na terenie Ostland'u /Wschodnia Polska/.

NA „TERENIE INKORPOROWANYM”

Na ziemiach inkorporowanych do Rzeszy, system racjonowania żywności i kontroli gospodarczej jest taki sam jak w Rzeszy. Jedyna różnica — to dyskryminacja ludności polskiej w stosunku do ludności niemieckiej, jeśli chodzi o wysokość przyznawanych racji żywnościowych. Racje żywnościowe Polaków są znacznie niższe od racji Niemców. Od marca 1941 r. Polacy nie mają prawa nabywać mąki pszennej, ciast, owoców, drobiu, ryb, cebuli i miodu. Nadto stosowany jest wobec Polaków szereg specjalnych zarządzeń, jak n.p. zakaz kupowania w sklepach w godzinach rannych, które są zarezerwowane dla Niemców. Zarządzenie to ma znaczenie gospodarcze, gdyż szereg artykułów mogą Polacy nabywać tylko o ile zapasy starczą, co się bardzo rzadko zdarza.

W GENERALNYM GUBERNATORSTWIE I „OSTLANDZIE”

Na obszarze Generalnego Gubernatorstwa i Ostland'u obowiązuje odmienny niż w Rzeszy system racjonowania żywności i kontroli gospodarczej. Opiera się on na następujących zasadach:

- 1/ Kontrola gospodarczego /obrotu/ produkcji, zapasów, skupu, transportu i rozdziału żywności między konsumentów/.
- 2/ Kontrola wszystkich przedsiębiorstw przez komisarzy niemieckich.
- 3/ Zakaz wolnego obrotu.
- 4/ Zakaz sprzedaży Polakom niektórych artykułów.

Normy żywnościowe też są inne niż w Rzeszy, a mianowicie znacznie niższe. Stałe są tylko racje chleba. Inne artykuły przyznawane są na podstawie specjalnych ogłoszeń władz, uprawniających do wymiany kuponu oznaczonego numerem na takie czy inne artykuły. To następuje, w okresach nieregularnych po pokryciu zapotrzebowania wojska, ludności Rzeszy oraz urzędników i ludności niemieckiej w Polsce. Ponieważ Niemcy mają pierwszeństwo, normy żywnościowe teoretycznie przyznawane Polakom są w rzeczywistości rzadko im dostarczane.

CELE GOSPODARCZE NIEMCÓW

System racjonowania i kontroli obrotu gospodarczego jest oparty o następujące wytyczne:

- a/ Dostosowanie produkcji rolnej do potrzeb wojennych Niemiec.
- b/ Ograniczenie konsumpcji gospodarstw rolnych i konsumpcji miast, aby utrzymać a nawet zwiększyć eksport do Niemiec mimo ogólnego spadku produkcji.
- c/ Kontrola całkowitej produkcji i zapasów żywności celem szybkiego wywiezienia jej do Niemiec.

Władze niemieckie stosują poza tym doraźne rekwizycje na wielką skalę oraz zezwalają Niemcom wysyłać z Polski do Niemiec paczki żywnościowe poza kwotami dostarczonymi jako kontyngenty.

WYCISKANIE KONTYNGENTÓW

Celem wycisnięcia kontyngentów, Niemcy stosują następujące metody:

- a/ Uciekają się do teroru /specjalne obozy koncentracyjne dla chłopów, którzy nie dostarczają kontyngentów, palenie wsi, wysiedlenia, egzekucje, i t.p./.
- b/ Dostarczają na wieś artykuły przemysłowe, jak odzież, obuwie, cukier i wódkę dla wypełniania kontyngenty i dają specjalne premie za dostawy pozakontyngentowe.

CELE POLITYCZNE HITLEROWCÓW

Poza wysiłkiem gospodarczym system ten ma również cele polityczne: wyniszczenie ludności polskiej i zmniejszenie jej zdolności oporu za pomocą głodowych racji żywnościowych, szczególnie szkodliwych dla dzieci, oraz zachęcanie ludności do wyjazdu na roboty do Niemiec, gdzie sytuacja żywnościowa jest znacznie lepsza.

CZARNY RYNEK ŻYWNOCIOWY

W tych warunkach istnieje „czarny rynek”. Nie bacząc na wysokie ceny i groźbę kary, głodna ludność zaopatruje się w wolnym obrocie w dodatkowe artykuły żywnościowe. Na czarnym rynku zarabiają w pierwszym rzędzie urzędnicy niemieccy, policja i wojsko, otrzymujący łapówki za tolerowanie „wolnego obrotu.” — Polacy, trudniący się handlem nielegalnym i chłopci, wymieniający artykuły rolnicze na przemysłowe. Na czarnym rynku kupują, oprócz Niemców, nieliczne grupy dobrze zarabiających Polaków, obrzymie masy ludności polskiej, kupujących za drobne sumy małe ilości żywności

oraz wyzbywającej się odzieży, mebli, i t.p.

ZAROBKI I CENY

W Warszawie, w drugiej połowie 1942 roku, przeciętny zarobek robotnika wynosił 132 zł miesięcznie, a robotnika wykwalifikowanego i pracownika umysłowego nie przekraczał 300 zł miesięcznie. To oznacza, że przeciętna wysokość zarobku wynosi około 200 zł miesięcznie. Należy zaznaczyć, że w pierwszych już latach wojny ludność wyprzedzała się ze wszystkiego i nie ma już naogół czego sprzedać lub zamienić w celu uzyskania dodatkowego pożywienia. Poziom cen na czarnym rynku jest niezwykle wysoki, szczególnie w większych miastach. Wskaźnik cen artykułów żywnościowych w maju 1942 r. był w Lublinie 2600, w Krakowie 3100, w Warszawie 3300, w Stanisławowie 4900, we Lwowie 6300. /Za podstawę wzięty jest wskaźnik z roku 1937 — 100/.

Pewną ulgę ludności przynoszą rozpowszechnione w Polsce t.zw. ogródki rodzinne /odpowiadające „Victory Gardens” w Ameryce i Anglii/, które część ludności zaopatrują w drobne ilości jarzyn i ziemniaków. W nieco lepszej sytuacji znajdują się robotnicy, pracujący w niemieckim przemyśle wojennym, gdyż otrzymują dodatkowe przydziały żywności, a czasem talerz ciepłej zupy w kantine fabrycznej. Bezrobotni, którzy uniknęli deportacji do Niemiec na roboty przymusowe, oraz sieroty, inwalidzi, dzieci i starcy otrzymują trochę strawy w postaci zupy i kartofli w kuchniach ludowych, założonych przez tolerowane przez Niemców obywatelskie komitety ratunkowe.

TRAGICZNA SYTUACJA ŻYDÓW

Wszystkie te dane dotyczą wyłącznie Polaków. Ludność żydowska, a raczej ci Żydzi, którzy pozostali przy życiu, żyją w znacznie gorszych warunkach. Ich racje żywnościowe nie przekraczają połowy tego, co przyznawane jest Polakom i nie mają możliwości uzupełnienia żywności w drodze zakupów na czarnym rynku. Bardzo częste są wypadki śmierci z głodu, zwłaszcza w ghejtach, do których znacznie trudniej zorganizować dostawę produktów z czarnego rynku. Ludność żydowska przebywająca nielegalnie poza ghejtami żyje naogół w takich samych warunkach, co Polacy.

Sytuacja stale się pogarsza i grozi wyniszczeniem ludności, która już piaty rok głoduje. Sytuacja jest niezmierznie groźna, szczególnie gdy chodzi o dzieci i młodzież.

U w a g i

Na moskiewskim wiecu słowiańskich sił zbrojnych

Moskiewskie radio nadawało przez kilka dni obszernie sprawozdania z odbywającego się w stolicy Z.S.S.R. wielkiego wiecu słowiańskiego. Wzięli w nim udział przedstawiciele wszystkich słowiańskich sił zbrojnych walczących w Z.S.S.R., a więc dywizje Berlinga, oddziały czeskie gen. Swobody, przedstawiciele "formujących się" oddziałów jugosłowiańskich oraz "bratni" przedstawiciele Rosji, Ukrainy i Białorusi. Słuchając przemówień nie byliśmy pewni, czy to wszystko się odbywa w komunistycznej stolicy, tak dziko-nacjonalistyczne były wystąpienia tych "braci słowian." Przedstawiciel Białorusinów, n.p. wołał /ciekawe, że po rosyjsku/:

"W ciągu wielu lat ciężkiej pracy naród białoruski zbudował swoje miasto — Grodno i Pińsk, Brześć i Kobryn, Nieśwież i Baranowicze. Miasta te zawsze były i pozostaną świętą własnością narodu białoruskiego."

Wtórwał mu przedstawiciel Ukraińców lotnik Molodczyn /także po rosyjsku/:

"Szlachta pochodzenia polskiego, lecz niemieckiego ducha, której się zdaje, że jest rządem polskim, niech wie o tym, że Lwów, Równe, Łuck zupełnie tak samo jak Kijów, Czernichów i Żytomierz są miastami ukraińskimi i zawsze nimi pozostaną."

Jedynie gen. Berling niczego nie chciał i niczego się nie domagał. Przeciwnie, zapewniał "nie chcemy niczego, co do nas prawnie nie należy," nie określając, co właściwie jeszcze do nas prawnie należy . . .

Listy żołnierzy gen. Berlinga

Wyścig ukraińsko-białoruski o polskie miasta i coraz bardziej rosnące apetyty nowego ministra spraw zagranicznych Ukrainy, Korniejczuka, wywołały duży niepokój wśród żołnierzy gen. Berlinga i mogą wywołać także poważne rozdźwięki małżeńskie w rodzinie Korniejczuków.

Dowiadujemy się o tym z artykułu p. Wasilewskiej-Korniejczukowej w "Wolnej Polsce" z dn. 15-go lutego r.b.

"Wielu naszych czytelników — pisze "Wolna Polska" — pytało nas co sądzimy o oświadczeniu Hreczuchy /domagającego się wcielenia do Ukrainy Zamościa, Jarostawia, Hrubieszowa i Chełmszczyzny/. "Naszym zdaniem" — uspakaja p. Wasilewska swych czytelników — żołnierzy gen. Berlinga — "Hreczucha wypowiadał tylko osobiste swe poglądy. Przyznajemy, że w Chełmszczyźnie i Hrubieszowskim Ukraincy stanowią poważny odsetek, podczas gdy w Zamościu i Jarostawiu jest ich niewiele. Lecz na obszarach mieszanych trudno jest przeprowadzić linję graniczną w sposób idealny rozdzielając ludność. Wszystkie zagadnienia będą rozwiązane w drodze porozumienia na zasadzie opieki i zapewnienia praw mniejszości narodowych. Linja Curzona zaproponowana przez rząd sowiecki jako podstawa rozwiązania odpowiada w zasadzie stosunkom etnograficznym, to też wypowiadamy się za jej przyjęciem. Jesteśmy przekonani, że całość stosunków załatwiona będzie w drodze rokowań między demokratycznym rządem polskim a rządem ukraińskim na podstawie zasad zawartych w deklaracji sowieckiej z 11-go stycznia r.b."

Tyle p. Wasilewska. Nie przypuszczamy, aby jej odpowiedź uspokoiła obawy żołnierzy gen. Berlinga, zwłaszcza, że p. Wasilewska zdaje się uważa za bezsporne, że Lwów i Wilno nie są miastami polskimi. W każdym razie bardzo charakterystyczne, że "Wolna Polska" musiała zabrać głos w tej sprawie a radio moskiewskie /w audycji Związku Patriotów/ powtarzało to oświadczenie. Widocznie niepokój wśród żołnierzy Berlinga nie był mały.

Niemieckie zasłony dymne

Powszechną uwagę zwrócił niedawno artykuł — doskonale zazwyczaj poinformowanego "Observer'a" — że Niemcy przedzie zarzykują zawalenia się całego frontu wschodniego, aniżeli ustąpią na krok przed Anglo-Sasami na zachodzie. Może się zdarzyć — pisał "Observer" — że ten gigantyczny bluff Hitlera doprowadzi do tego, że Sowiety zajmą Berlin, a Hitler będzie zębami i pazurami bronił Paryża przed Anglo-Sasami . . .

Z podobną tezą występuje obecnie szwajcarskie "Neue Züricher Zeitung." Opierając się na różnych doniesieniach z Berlina szwajcarski dziennik stwierdza, że obecnie punkt ciężkości nie leży już dla Niemców na froncie wschodnim, gdzie dotąd walczyły największe i najlepsze jednostki niemieckie. Można przyjąć, że obecnie naczelne dowództwo niemieckie rozdziela jednako jakimi

dysponuje pod kątem widzenia uzmocnienia jak najbardziej swej pozycji na zachodzie. Niemcy będą się starać o pokonanie trudności na wschodzie bez przerzucania tam rezerw centralnych, a to tymbardziej, że ich zdaniem, nie należy oczekiwać na wschodzie doniosłych wydarzeń strategicznych. Według źródeł niemieckich Anglo-Sasi pragną najbardziej przerzucenia sił niemieckich z umocnień zachodnich na wschód w wyniku sukcesów rosyjskich. Tak się jednak nie stanie. Z obecnego punktu widzenia Niemiec zjawienie się Rosjan w Warszawie nie byłoby dla nich tak wielkim niebezpieczeństwem jak wkroczenie Anglików i Amerykanów do Paryża czy Brukseli. Mylnym zatem jest pogląd, że przywódcy Rzeszy wolą anglosasów od Rosjan. Demokracje zachodu są równie znieenawidzone, jak bolszewizm a złość na nie w Berlinie wzmasta im dłużej trwa wojna. Niemieckie kółka rządowe twierdzą, że Niemcy walczą same na wschodzie w obronie Europy przed czerwonym zalewem. Sposób w jaki anglosasi i ludu europejskie z zimną krwią równocześnie przyjmują ochronę niemiecką przeciw zagrożeniu od wschodu, a zarazem dążą do swych celów sprzecznych z polityką Berlina, uważany jest za czarną niewdzięczność i tym się tłumaczy ta zacięta, niepoczytalna nienawiść do zachodu, która obecnie już znacznie góruje nad nienawiścią do wschodu.

Notujemy ten głos szwajcarskiego dziennika z obowiązku dziennikarskiego. Stanowi on część składową wojny nerwów i prawdopodobnie ma on być ostrzeżeniem, a zarazem groźbą dla Angli i Ameryki. Kto wie zresztą, czy te rzekome opinie niemieckie nie są wogóle mistyfikacją obliczoną na zatrwożenie Anglo-Sasów widmem armji czerwonej w Europie Środkowej i nakłonienie ich w ten sposób do kompromisowego pokoju. Zbyteczne dodawać, że wszelkie tego rodzaju rachuby spalić muszą na panewce. Wojna zakończyć się musi bezwarunkową kapitulacją Niemiec.

Niepokojące wiadomości z Ankary

Z różnych doniesień nadchodzących z Ankary wynika, że turecko-brytyjskie rozmowy wojskowe rozbiły się i brytyjska misja wojskowa opuściła nagle w nocy Ankarę. Podobny rezultat po podróży Churchill'a do Adany i po rozmowach z prezydentem Turcji z Rooseveltem i Churchill'em był raczej przykrą niespodzianką dla Londynu i Waszyngtonu.

Radio tureckie nadało wyjeżdżające misji brytyjskiej wyjaśnienia t.zw. kryzysu brytyjsko-tureckich stosunków. Wyjaśnienia te podane były w formie cytata z artykułu Jalmana w piśmie "Vatan." Jalman oznajmia w nim, że Turcja ponosi od początku wojny olbrzymie ciężary z racji sojuszu angielsko-tureckiego, mimo, że dostawia wojenne, przewidziane umową osiągnięty tylko mały procent zapowiedzianych. "Obecnie Brytyjczycy — pisze Jalman — nie dopełnili swych zobowiązań przydopominają nam nasze i pragną nas ślepo rzucić w ogień."

Niestety wynikałoby także z tych doniesień, że Turcja uważa przystąpienie do wojny po stronie Aliantów "za niepotrzebne ryzyko, w którym można dużo stracić a nic nie zyskać." Nie świadczy to o zaufaniu Turcji do zapewnień Aliantów.

Anglia i Ameryka zareagowały narazie wstrzymaniem wszelkich dostaw wojennych do Turcji

Faszystowski przewrót w Argentynie

Przed paru dniami nastąpił w Argentynie nowy "przewrót pałacowy" o charakterze wyraźnie faszystowsko-hitlerowskim. Jak wiadomo, pod wpływem Ameryki przywódca argentyńskiej kliki militarnej gen. Ramirez zerwał stosunki dyplomatyczne z Osią. "Junta pułkowników" rządząca obecnie Argentyną postanowiła przemocą zapobiec wypowiedzeniu wojny Niemcom. W tym celu pozbawiono w pierwszym rzędzie władzy gen. Gilberta, Ministra Spraw Zagranicznych Argentyny. Potem zmuszono do rezygnacji trzech innych ministrów rządu Ramirez'a nastrojonych pro-Alliancko. Co nastąpiło dalej dotychczas dokładnie nie wiadomo. Spiskowa tajna organizacja pułkowników G.O.U. /Grupo de Oficiales Unidos/ obsadziła wszystkie wojskowe garnizony i zaprowadziła ścisłą cenzurę, tak że dotychczas nie można uzyskać żadnych dokładnych wiadomości z Buenos Aires.

W sobotę dn. 26-lutego ogłoszono w stolicy Argentyny oficjalnie, że gen. Ramirez przekazał swą władzę i prezydenturę dotychczasowemu wice-prezydentowi i ministrowi wojny, gen. Farrellowi. W ogłoszonej odezwie do narodu Ramirez zapewniał, że rezygnował ze względu na "wyczerpanie spowodowane ciężką

pracą w Rządzie." Równocześnie nastąpiły zmiany na wszystkich wyższych stanowiskach w rządzie, wojsku, policji i t.d.

Grupa Pułkowników przy władzy

Dyktatorem Argentyny jest obecnie przywódca "junty pułkowników" /G.O.U./ pułkownik Juan Peron. Objął on stanowisko ministra wojny, ministra pracy i kontrolę nad policją. Kontrola nad armią wykonywana jest przez niego w dość oryginalny sposób, mianowicie płk. Peron zażądał od wszystkich oficerów w armji podpisanie listów z rezygnacjami do jego dyspozycji, aby mu w ten sposób umożliwić usunięcie każdego oficera w każdej chwili. Podobno przeszło 90% oficerów /ok. 3.300/ podporządkowało się tym zarządzeniom.

Nowy Prezydent, gen. Farrell, jest figurantem potrzebnym dla zalegalizowania zamachu. Wice-prezydentem został admirał Scasso, uważany powszechnie za agenta Osi.

Generał Franco w roli łącznika

W niedzielę 27-go lutego nadeszły wiadomości o ustąpieniu nowego ministra spraw zagranicznych kontradmirała Suyero. Widocznie był on za mało faszystowski, albo nie zgodził się na nawiązanie stosunków z Osią. Jego stanowisko zajął naryż gen. Mason. Równocześnie wyjaśnił się, że wobec zerwania przez poprzedniego prezydenta stosunków z Osią, rolę łącznika pomiędzy Berlinem, Tokio i Argentyną objął gen. Franco. W Waszyngtonie coraz liczniejsze są głosy za zerwaniem stosunków z Hiszpanją.

Rowolta marynarzy argentyńskich?

W poniedziałek dn. 28-go lutego sytuacja w Argentynie skomplikowała się jeszcze bardziej. Poprzedni prezydent, gen. Ramirez, którego zmuszono do ustąpienia wystosował list do prezydenta sądu najwyższego w Argentynie Roberto Reppeto, w którym komunikuje mu, że "zmuszony siłą faktów do ustąpienia" składa swoją rezygnację na jego ręce, przekazując mu zarazem swą władzę. List ten wywołał w Argentynie wrażenie bomby, bo podważa on za jednym zamachem cały reżym gen. Farrell'a i uniemożliwia uznanie nowego rządu przez inne państwa amerykańskiego kontynentu. Co się stało dalej, znowu nie wiadomo. Według niektórych doniesień gen. Ramirez uciekł i wywołał częściowy bunt w wojsku przeciwko nowemu rządowi. Inne doniesienia twierdzą, że Ramirez został aresztowany.

Bunt wśród wojska jednak wybuchł istotnie. Buenos Aires zapewni jednak, że został stłumiony.

We wtorek dnia 29-go lutego radio w Montevideo ogłosiło, że w Argentynie wybuchła także rewolta marynarzy. Wojsko i marynarka podobno maszerują na Buenos Aires. Zbudowane jednostki wystąpiły ultimatum do nowego prezydenta gen. Farrell'a, domagając się natychmiastowego ustąpienia rządu.

Najbliższe dni wykażą, czy siły polityczne kraju /zwłaszcza ruch robotniczy/ nie zechcą wpłynąć na dalszy rozwój wypadków

* * *

Waszyngton, który początkowo zajął wyciekające stanowisko ogłosził ostatnio o zerwaniu stosunków dyplomatycznych z Argentyną. Wszystkie inne republiki amerykańskie zgodziły się nie uznać nowego Rządu gen. Farrell'a.

Polityka czeskich komunistów

Jeszcze nie przebrzmiały radosne fanfary na cześć Prezydenta Benesa za jego układ z Rosją gdy już rozpoczęły się zgrzyty i nieporozumienia. Jak informuje "Tribune," moskiewskie radio nadało ostatnio atak na Benesa, przywódcy komunistów czeskich w Moskwie postępa Gottwald /zresztą Niemca sudeckiego/ domagającego się gruntownej reorganizacji rządu czeskiego. Czeski rząd — twierdzi Gottwald — musi być w rękach bloku mas pracujących, t.j. koalicji komunistów, socjalistów i liberalów /?/ W tej samej audycji Moskwa wypowiedziała się przeciwko planom Benesa większej centralizacji przyszłej Czechosłowacji zarówno w polityce wewnętrznej jak i zewnętrznej. Moskwa ustami czeskiego komunisty oznajmiła, że Czechosłowacja może być silną republiką słowiańską tylko w tym wypadku, jeżeli w tym państwie będą mieli równo prawa Cześć, Słowacy i podkarpatcy Ukraińcy, co w gruncie rzeczy oznacza rozbięcie Czechosłowacji.

"Tribune" zaznacza, że te żądania Moskwy są bardzo charakterystyczne dla jej polityki we wschodniej Europie.

Bomby w Warszawie

W jednym z najruchliwszych punktów Warszawy, w Alejach Ujazdowskich, rozegrał się ostatnio krwawy dramat, który nawet w bogatej kronice Polski ostatnich pięciu lat zajmie poczesne miejsce.

Alejami Ujazdowskimi przejeżdżał uzbrojony samochód gen. maj. Fritza Kutschery, niemieckiego satrapy stolicy Polski, szefa Gestapo i pana życia i śmierci wszystkich jej mieszkańców. Generałowi towarzyszyła zbrojna eskorta, składająca się z 5-ciu Gestapowców. Na jednym z rogów wjechał nagle inny samochód wiozący paru ludzi w cywilnych ubraniach. Kiedy samochody zwrwały się, jeden z cywilów rzucił bombę wprost na samochód generała, a prawie równocześnie drugi z cywilów wystawił karabin maszynowy, zasypując gradem kul eskortę generała. Kutschera rozszarpany bombą, zginął ma miejscu wraz z całą eskortą. Całe zajście trwało za ledwie sekundy. Na ulicy powstała szalona panika i zanim się ktoś zorientował samochód z zamachowcami przepadł bez śladu. Na ulicy pozostały szczątki generała i trupy jego eskorty. Dramat ten rozegrał się dnia 1-go lutego w biały dzień o godzinie 9-tej rano w czasie wielkiego nasilenia ruchu ulicznego.

Popołudniu tego samego dnia tajna prasa oświeciła miasto, że Kutschera zabity został z rozkazu Polskiego Kierownictwa Walki Podziemnej na skutek wyroku podziemnego trybunału działającego w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej. Gen. Kutschera oskarżony był o rozstrzelanie w 23 publicznych egzekucjach na ulicach Warszawy kilku tysięcy Polaków, w tym wiele kobiet i dzieci.

Zamach wywołał wśród Niemców dzikie zamieszanie i dopiero następnego dnia, prawdopodobnie po porozumieniu się z Berlinem, zarządzono w odwet szereg egzekucyj w rozmaitych dzielnicach Warszawy.

Dnia 3-go lutego plakaty nie-

mieckie ogłosiły o rozstrzelaniu 100 członków Związku Powstańców Polskich /Niemcy nazywają w ten sposób Polską Armję Krajową/. Różnicę należono na miasto kontrybucję w wysokości 100.000.000 złotych. Na znak zaboju władze niemieckie zamknęły wszystkie kina, teatry i wszystkie miejsca rozrywkowe. Wprowadzono także godzinę policyjną od 7-mej wieczorem, przyczem patroli niemieckie otrzymały rozkaz strzelania do przechodniów, którzy się ukazały na ulicy po tej godzinie.

Dnia 4-go lutego odbył się manifestacyjny pogrzeb gen. Kutschery z udziałem licznych oddziałów niemieckiego wojska i policji. Bojąc się zamachu w czasie pogrzebu władze niemieckie wstrzymały całkowicie ruch na wszystkich ulicach wiodących od siedziby Gestapo na Alei szucha do cmentarza na Brudnie. Mieszkańcom tych ulic nie wolno było opuścić swych mieszkań od 9-tej rano do 5-tej popołudniu.

W dzień później Niemcy ogłosili rozporządzenie, że Polakom pod karą śmierci nie wolno prowadzić samochodów. Inne zarządzenie zakazało Polakom posługiwania się wogóle samochodami dla celów lokomocji.

* * *

Tego samego dnia zabity został w Warszawie, na rogu Mazowieckiej i Traugutta, szef urzędu śledczego niemieckiego "Arbeitsamtu," Heinrich Luberg.

Na dzień przed tymi zamachami oddział Sił Zbrojnych dokonał nowego zamachu na pociąg, którym jechał gubernator generalny Frank

Frank wyjechał z Krakowa do Lwowa na inspekcję specjalnym pociągiem, w którym znajdowało się jego otoczenie oraz eskorta. Oddział Armji Krajowej podłożył dynamit pod tor kolejowy w pobliżu stacji Podłęże, 15 km. na wschód od Krakowa, na linii Kraków-Lwów. Wybuch zniszczył trzy wagony, zabijając i raniąc wielu Niemców. Frank, który znajdował się w ostatnim wozie zdołał uciec cało.

Niemcy w odwet rozstrzelali w Krakowie dn. 2 lutego b.r. stu Polaków.

Film o dzieciach robotniczych w Polsce

Londyńska Delegacja Bundu miała świetną ideę, gdy postanowiła wykorzystać znajdujący się przed wojną w Londynie film o żydowskich dzieciach robotniczych i o znakomitej instytucji wychowawczej — Sanatorium im Wł. Medema na Miedzyszynie pod Warszawą. Film został nakręcony jeszcze w 1936 roku i raczej nie zyskał sympatii ówczesnych oficjalnych opiekunów dzieci w Polsce . . .

W przeciągu kilku miesięcy grupa ludzi pracowała nad przystosowaniem filmu do wymogów widza angielskiego. Skrócono go do połowy /wycięto głównie część przedstawiającą koncert dzieci, z całym szeregiem deklamacji w języku żydowskim i polskim, nieprzystępnych dla widza cudzoziemskiego/. Zrobiono nowy komentarz w języku angielskim. I, наконец, dodano krótką, ale jakże wstrząsającą, historię wymordowania dzieci i personelu nauczycielskiego przez okupantów hitlerowskich w czerwcu 1942 roku.

W piątek, 18 lutego r.b. odbył się pierwszy pokaz nowej, wojennej edycji filmu p.n. "Children must laugh." Pokaz urządził Polski Pen-Klub. Sale teatru wypełniło kilkaset osób z najróżnorodniejszych środowisk. Byli polscy ministrowie i pisarze, angielscy działacze socjalistyczni, pisarze rozmaitych narodowości, przedstawiciele partji socjalistycznych niemal całej Europy. Prezes Pen-Klubu, pani M. Kunciewiczowa zagała pokaz dłuższym przemówieniem, poświęconym pamięci, zamordowanego przez Niemców Janusza Korczaka. Tow. E. Szerer w swoim przemówieniu podał do wiadomości zebranych kilka wiadomości o walkach w Gheecie Warszawskim, które właśnie w ostatnich dniach dotarły do Londynu od kierownictwa podziemnego Bundu w Polsce. Tow. Lucjan Blit opowiedział historię tego filmu, który stał się "tragicznym pomnikiem wielkich dążeń i wielkich osiągnięć żydowskiego ruchu robotniczego w Polsce." Opowiedział też o losie niektórych z dzieci, które pojawiają się w filmie /n.p. córka nieżyjącego tow. Artura Zygielbojma/.

Film sam wywarł na zebranych niezmiernie silne wrażenie. Kontrast — dom na ulicy Krochmalnej w Warszawie, i skąpany w słońcu dom w lesie podwarszawskim; smutne, opuszczone dzieci, bawiące się w rymstoku, i pełne dziecięcej bez troski dziesiątki wyrwanych nędzy malenstw, wruszyły widzów bardzo głęboko. Tem bardziej, nas, którzyśmy nie mieli potrzeby czekać na pełne zgrosy ostatnie słowa filmu, by wiedzieć jaki los spotkał te piękne, małe główki . . .

Wydaje nam się, że byłoby pod każdym względem wskazane, gdyby ten głęboko ludzki film o żydowskich dzieciach robotniczych i o ich pięknych instytucjach wychowawczych, kierowanych i stworzonych przez naszych towarzyszy z Bundu, został możliwie jak najszerszej demonstrowany w naszym własnym emigracyjnym środowisku.

Lotna Biblioteka Polskich Studentów

Na mocy uchwały Zarządu Głównego Zrzeszenia zostaje uruchomiona Lotna Biblioteka Naukowa z siedzibą w Edynburgu.

Celem tej biblioteki jest ułatwienie Młodzieży Polskiej niemającej możliwości rozpoczęcia wszelkiego kontynuowania studiów na Wyższych Uczelniach, dalszej pracy naukowej i pogłębiania już posiadanej wiedzy.

Prawo korzystania z biblioteki posiadają wszyscy studenci i maturzyści pozostający w szeregach wojskowych, a przez to niemający dostępu do bibliotek uniwersyteckich.

Kolejdy pragnący korzystać z biblioteki są proszeni o podawanie tytułów książek na poziomie uniwersyteckim względnie tematu zainteresowań naukowych, co będzie podstawą dostarczenia im żądanych dzieł. Zainteresowani winni skomunikować się listownie z Kol. Irena Sumowska, 18. Bristo Place, Edynburg.

Na pokrycie kosztów korespondencyjnych oraz opłat przesyłek pocztowych prosimy o dołączenie do pierwszego listu Postal Order'u na sumę 2 s. /dwa szylingi/.

ROBOTNIK POLSKI

ukazuje się regularnie 2 razy na miesiąc, 1 i 15 każdego miesiąca.

żądajcie Robotnika we wszystkich punktach sprzedaży pism polskich w całej W. Brytanii. Zgłaszajcie prenumeratę. Popierajcie swoje pismo składkami na Fundusz Prasowy.

ADAM CIOLKOSZ

ZYGMUNT PIOTROWSKI

Wokoło nas była doskonała cisza nocna; nad nami księżyc. Była pełnia. Droga, domy przydrożne, pola, wszystko było pokryte niepokojącą, zimną, bladą srebrną. Za nami pozostał Prut; przed nami widniały Gorgany, pokryte już lekkim śniegiem. Ktoś zeskoczył z roweru i w ciszy nocnej rozległ się szorstki głos milicjanta:

—A wy, kto wy tacy?

I to był właściwie już koniec Zygmunta Piotrowskiego. Kończyło się to wszystko w dolinie Świcy. Zaczęło się przed 52 laty — w dolinie Białej. Rzeka mała, ale ciekawa i miła. Nad nią po obu stronach pasy wikliny, za niemi pola i łąki. Im dalej na południe, tem więcej podbiega gór do rzeki. Najpierw górkę i zagajnik, potem góry i lasy — coraz większe, coraz węższe, coraz piękniejsze, aż wreszcie koło Grybowa nurzamy się już w krolestwie gór, lasów, tartaków i Łemków. Ale Piotrowski pochodził z tej równinnej części doliny Białej. Z Tuchowa.

Miasteczko małe, lecz sławne cudownym obrazem Matki Boskiej. Co roku ściągali tu latem tłumne procesje. Dalej dopiero w Gorlickiem, w Kobylance, był taki cudowny obraz, ale chyba nie tak sławny. W Tuchowie czuło się „odor sanctitatis”. Był tam też sąd grodzki /dawniej zwał się: powiatowy/, w którym czasu wojny poprzedniej zginęły księgi hipoteczne, z czego było mnóstwo potem kłopotów. To nie była jedyna pamiątka po „Durchbruch bei Gorlice und Limanowa” roku 1915. Pełno tam wszędzie cmentarzy wojennych. Oporządzali je jeńcy wojenni — Włosi, zdolni kamieniarze /jedną z nich pozostał, ożenił z polską dziewczyną w Dąbrówce Szczepanowskiej, spolszczył się, wrosł w ziemię i tylko włoskie mu nazwisko pozostało: Casanova/. Cmentarze były piękne — nazwiska na tabliczkach pozacierały się, rdza je pokryła, można było tylko rozróżnić krzyże katolickie od krzyży prawosławnych. Zresztą zgodnie obok siebie leżeli, żołnierze cesarza austriackiego i cesarza rosyjskiego. Wokół cmentarzy późnem latem rozdziły bogato czernice. Cicho było na tych cmentarzach, wiatr tylko potrząsał gałęziami drzew. Na szczycie Czarnego Lasu był taki ogromny cmentarz głęboko w borze — nad nim wysoko ponad las wydzwignięty krzyż, w krzyżu wykuty napis:

*Der Tränen müsst ihr wehren,
Kein Leben hat Bestand,
Wohl dem, der starb in Ehren,
Für Kaiser und Vaterland.*

Włoscy jeńcy w niemieckim języku wyryli w kamieniu tę eulogję czterem nasto nacjom imperjum habsburskiego, tudzież stu pięćdziesięciu nacjom imperjum Romanowych. Możliwe, że autor epitafjum nie wiedział, że o piewać ma żołnierzy dwóch wrogich armii, ułożonych na wspólnym cmentarzu. Możliwe, że nawet wiedział. Główną rzeczą było, że polegli „za cesarza i ojczyznę”. Oczywiście, cesarską ojczyznę.

Z drugiej strony krzyża, napis był piękniejszy:

*Erde, ich war dir gut,
Erde, du trankst mein Blut.
Erde, ich starb für dich,
Erde, nun schirmst du mich.*

Ten napis był, że tak powiem, chłopski, chociaż w niemieckim języku wyrity. Oddawał cześć ziemi, wiecznej, niezmiennej, wymagającej, pijącej pot i pijącej krew, a stanowiącej największą namiętność tych chłopów w mundurach „feldgrau” i w mundurach rdzawo-brunatnych. Ziemia była tam trudna, ale dobra. Kładli się na niej pokotem. Cmentarz rósł koło cmentarza.

Naturalnie, oprócz poległych infanterystów w okolicy i prócz zakonników byli też w Tuchowie żywi świeccy ludzie. Trudno ich nawet nazwać mieszczanami, bo każdy miał pole i gospodarował; ponadto wielu trudniło się takim czy innym rzemiosłem. Przędzali maszarze; Tuchów słynął szeroko z wybornych wędlin. Tu rezydował słynny Matakievicz, poseł do Rady państwa w Wiedniu a potem do Sejmu warszawskiego, tu był też główny ośrodek stronnictwa katolicko-ludowego, lokalnej partii ks. biskupa Wałęgi, który — choć sam chłopkie dziecko z Moszczenicy — bronił diecezji jak mógł przed ludowcami. Ci ostatni zagrali z trzech stron: od południa — tam krośnińskie, jasielskie i gorlickie było twierdzą Stapińskiego; od północy — tam z Gręboszowa przewodził Jakób Bojko, autor „Dwóch dusz”; z zachodu — tam znową w Wierchosławicach gruntowała się przysła sława Wincentego Witosa. Coraz mocniejsze fale ruchu ludowe-

¹⁾ *Lzy się wam cisną do oczu, Ma swój kres każde życie. Dobrze temu, co poległ zaszczytnie Za cesarza i za ojczyznę.*

²⁾ *Ziemi, byłem ci dobry. Ziemi, płać mą krew. Ziemi, za ciebie życie oddałem. Ziemi, tu mnie teraz chronisz.*

go podmywały diecezję, ale Tuchów trwał przy katolicko-ludowych i bronił się przed ludowcami. Tylko w dni targowe ludowcy nadawali ton miasteczku; obrady ich odbywały się w „Sokole”. Co dopiero mówić o socjalistach! Przed tymi bronili się jedni i drudzy. Po wojnie poprzedniej postanowiono w Tuchowie założyć warsztaty kolejowe, ale delegacja pojechała z Tuchowa do Warszawy i wyprosiła, by warsztaty wybudować w Tarnowie. Gdzie warsztaty, tam robotnicy; gdzie robotnicy, tam socjaliści; co to, to nie!

Pomimo to, byli socjaliści w Tuchowie: kolejarze — robotnicy drogowi, robotnicy warsztatowi, dochodzący lub dojeżdżający z Tuchowa do miejsc swej codziennej pracy, ale w Tuchowie osiadli. Ojciec Piotrowskiego był kolejarzem. Nie wiem, czy ojciec, ale syn był socjalistą. W domu było dużo dzieci i bieda. Trzeba znać to żarliwe pragnienie każdego kolejarza, by dzieciom — bodaj jednemu dziecku — zapewnić wykształcenie conajmniej średnie, o ile możliwości wyższe. Józef Piotrowski posłał syna do gimnazjum w Tarnowie, po dwóch latach przeniósł go do Nowego Sącza. Chłopak uczył się dobrze, mature zdał z odznaczeniem, ale już od III klasy gimnazjum musiał sam na siebie zarabiać korepetycjami. Miał lat czternaście, gdy został socjalistą. Właściwie — członkiem młodzieżowego „Promienia”, ale to było prawie to samo. Miał lat szesnaście, gdy w roku 1908 miał pierwszą „sprawę” polityczną. Nie wielki to był dramat, ale zabawny. W Domu Robotniczym w Nowym Sączu odbywał się zgrupowanie, przemawiał Daszyński, wybrany dopiero co posłem na cieszyńskim Śląsku. W czasie przemówienia rozległ się nagły trzask, obok mówcy upadły ruchome kulisy, odsłaniając ukrytych za nimi dwóch gimnazjalistów w mundurach... Daszyński zakrył ich swymi plecami, chroniąc przed rozpoznaniem przez obecnych na sali nauczycieli — wywiadówców. Następnego dnia śledztwo, groźba wydalenia z zakładu, jednak z dwóch zeznań nauczycieli wzięto pod uwagę to, które mówiło: „Nie można stwierdzić z całą pewnością, czy Piotrowski i W... byli na zgrupowaniu socjalistycznym, bo mówca zasłonił winowajców.” W r. 1910 Piotrowski ukończył gimnazjum i opuścił Sącz.

Piękne miasto, dobre miasto. Wszystko się tam z sobą łączy urokliwie miłym: dawność i teraźniejszość, natura i ludzie. Dolina Dunajca i dolina Popradu; stary szlak na Węgry, pas zamków — ruin: Niedzica, Czorsztyn, zamek kępiński, Rytyro, Stary Sącz, Nowy Sącz, Roznów, Tropiszyn, Czchów, Melsztyn. Góry — jakież piękne, jak piękne. Rzeki, jak świetne! Dwa przełomy Dunajca, oba, miniaturowe cuda. „On reviens toujours...” Jeszcze na kilka dni przed wzbuchem wojny, spędziliśmy z Piotrowskim dwa tygodnie w góralskiej willi u wejścia do Pienin, w II-giej Centralnej Szkole Robotniczej. Pierwszą szkołę letnią T.U.R. umieściliśmy pod Zakopanem. Tatrom należało się pierwszeństwo, ale druga ulokowaliśmy w Pieninach. Dywersanci niemieccy wysadzili już w powietrze most kolejowy na Dunajcu pod Nowym Sączem, wybuch wojny wisiął na włosku, gdy z ciężkim sercem zastawaliśmy się z Pieninami.

Pieniny, to było cudo — ale nielawo dostępne cudo. Nie było dawniej autobusów; między Sączem a Nowym Targiem krążyła karetka pocztowa, autentyczna karetka, z pocztylionem z trąbką, i można nią było dojechać do Krośnienka, a stamtąd pieszo w Pieniny. Ale najdrożej było maszerować odrazu z Sącza na piechotę, przez lasy, przez Prehybę, do Szczawnicy i w Pieniny. Lecz to nietylko góry ciągnęły do Sącza. Tam było wyjątkowe środowisko kolejarzkie. Pierwsza obok Lwowa organizacja robotnicza w b. Galicji. Wszystko tam mieli: Dom Robotniczy, Spółdzielnię kolejarską z szeregiem sklepów, własną piekarnię mechaniczną, własną masarnię. Dużą zasobną bibliotekę. Świętą orkiestrę. Doskonały chór. Teatr amatorski na bardzo wysokim poziomie z bogatą kostiumernią. Przed samą wojną otworli Osiedle pod Rytreem przeznaczone na kolonje letnie dla dzieci. Wszystko to własne, robotnicze, organizacyjne, socjalistyczne czerwonie. To była forteca P.P.S. Me się rozumieć, że nie odrazu to wszystko powstało. Dobrzy gospodarze gromadzili „ziarno do ziarnka”. Pracowali dla tych, co przyjdą potem. „Kto dla siebie pracuje, ten siły utraci.” I tak to wszystko rosło, rosło z roku na rok. Rosło i krzepło. Tam się uczył socjalizm w tej kolejarskiej atmosferze. Zygmunta Piotrowski. Powrócił do ruchu kolejarskiego w 20 lat później.

Z Sącza pojechał do Krakowa na uniwersytet, „na prawo”. Ale znową trzeba było zarabiać lekcyjami na życie. Przyszedł głośny strajk przeciw mianowaniu X. Zimmermana

profesorem socjologii. Piotrowski brał czynny udział w akcji młodzieży socjalistycznej i postępowej. Było mu duszno, ciężko, postanowił wyjechać do Ameryki. Haecker odradzał wyjazd, doradzał przetrwanie na miejscu; Daszyński zachęcał do wyjazdu, zaopatrzył w adresy i informacje. Piotrowski pojechał do Chicago i pozostał tam dziewięć lat.

Najpierw pracował jako robotnik w fabrykach. W fabryce poznał robotnicę — późniejszą swą żonę. Wiosną 1915 r. wstąpił do redakcji socjalistycznego „Dziennika Ludowego”, zaczął pracować jako organizator, mówca, prelegent odczytowy. Terenem jego pracy — robotnicy polscy, organizacjami w których pracował — Związek Socjalistów Polskich w Stanach Zjednoczonych i Polski Uniwersytet Ludowy w Chicago, założona, czcigodna organizacja oświatowa. Gdy wybuchła wojna, Piotrowski przystąpił do pracy w Komitecie Obrony Narodowej, będącym odpowiednikiem obozu niepodległościowego w Polsce i organizującym pomoc dla legionów. Jednocześnie z tą wielką akcją, Piotrowski brał żywy udział w amerykańskich walkach robotniczych, jak wielkie strajki truści żniwiarek krawców, robotników gazowych i metalowców. Na zgrupowaniach mówcy przemawiał musieli w kilkunastu językach, by z wielonarodowościowej masy wydobyc jednolitą świadomość i wolę. Piotrowski był w tych akcjach mówcą dla Polaków. Z owych czasów pozostał mu sposób przemawiania — powiem: amerykański, z żywą gestykulacją, z barwną modulacją głosu. Słuchając go, myślało się zawsze, że tak właśnie przemawiać musiał niegdyś do ogromnych tłumów strajkujących w Ameryce...

Ponadto redagował Piotrowski „Robotnika Polskiego”, najstarszy polski tygodnik w Ameryce, zasłużony, wierne, wytrwałe pismo, od 47-ty lat do dziś dnia podtrzymujące pepesowską tradycję i ideologję w Stanach. Gdy wojna dobiegła końca, Piotrowski nawiązywał ścisłą łączność z P.P.S. w „starym kraju”, organizując objazdy delegatów z Polski — Czapińskiego, Kłuszyńskiej i innych. Jesienią 1921 powraca do Polski. Wokół rodzinnego Tuchowa, w dolinie Białej i Dunajca, powyrastały tymczasem rozłożyste ramiona krzyży na cmentarzach wojennych. Lecz zniszczony kraj oddychał już powietrzem wolności.

Stara historia Anteusza powtarza się w tysięcznych wydaniach na wielką i małą skalę raz poraż. Zetknięcie z krajem dodaje sił, ustrokratyczną energję. Piotrowski w Polsce dwój się i troił. Jedzie jako wysłannik partji na Górny Śląsk, potem do Poznania, stamtąd na Pomorze. W rok po powrocie staje do wyborów sejmowych na Kujawach; został wybrany z okręgu Włocławek — Niezawą — Lipno. Dobry okręg, piękny okręg. Czarna ziemia, wielkie obszary ziemskie, jedna z twierdz Związku Robotników Rolnych. Cukrownie. Przemysł metalurgiczny i spożywczy. Piotrowski był posłem dobrym, pracowitym, dbałym o okręg. Reprezentował go do roku 1935, to jest do czasu, kiedy to opozycja przyjęła taktykę awenturyjską. Ale Piotrowski nie był działaczem lokalnym.

Początek pracy parlamentarnej Piotrowskiego, to zetknięcie się z falą nacjonalistycznego fanatyzmu. Czarny dzień dziejów Polski: młodzież endecka obrzuca gradami błota i śniegu pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej i blokuje dostęp do Sejmu, w którym lewica i mniejszości narodowe odważyły się wybrać Głowę Państwa. Przed kilku tygodniami czołowy organ reakcji wzywał faszystów: „Z ziemi włoskiej do polskiej”, teraz wybór Narutowicza walką z tych samych szpałat okrzyk przeobrażenia: „Jezus! Marja!” a potem wskazanie palcem: „Zapora.” Mówca o głośnem nazwisku z balkonu pouczał młodzież uniwersytecką: „Musz ustąpić!” Boczniemi ulicami przemykał się do Sejmu powóz Prezydenta. Piotrowski wraz z dwoma innymi posłami socjalistycznymi ruszył z Sejmu do domu nr. 10 przy placu Trzech Krzyży, gdzie tłum młodzieży wstrzymuje Limanowskiego i Daszyńskiego. Piotrowskiego, Zulańskiego i Kuryłowicza raniają kasetami i kołami, dopiero robotnicy nadbiegli z fabryk uwalniają i przeprowadzają Limanowskiego i Daszyńskiego do Sejmu. Taki był początek pracy sejmowej Piotrowskiego.

W owy to dzień narodziło się Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego /T.U.R./ „Była to — pisał po 14 latach Piotrowski — szlachetna odpowiedź na próby wzniesienia bratobójczych walk.” Twórcą T.U.R. był Daszyński, założycielami obok niego Limanowski, Prouss, Danilowski, Posner, Krzywicki. Najbliższm pomocnikiem turowm Daszyńskiego był Kopciński, sekretarz Zarządu Głównego. Gdy obu zabrakło w tej pracy, zastąpili ich Czapiński i

Piotrowski. •Obaj od początku oddali T.U.R.owi swe siły. T.U.R., to już nie była kontynuacja metod stowarzyszeń oświatowych w rodzaju przedwojennego małopolskiego Towarzystwa Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza. To już nie była „wiedza dla mas” /przeważnie w popularnem wydaniu/. To była organizacja oświatowa robotników samych. „T.U.R. dąży do rozbudzenia w robotniku pragnienia zdobycia wiedzy i oświaty, nie ma jej głównie w samodzielnej pracy nad sobą — pisał Piotrowski. — T.U.R. ma być dziełem samych robotników; oto wezwanie, które ma być myślą przewodnią; każda pracówka T.U.R. ma być i dążyć do wytworzenia ogniska samodzielnej pracy i ma stać się samowystarczalną, oprócz swą pracę oświatową na własnym wysiłku pracującego ludu.” Ma się rozumieć, nie odrzucał on pomocy inteligentów tych, którzy chcieli pomagać; niestety, nie było takich zbyt wielu. Ale żywy materiał ludzki T.U.R. a, który podejmował pracę oświatową, to byli robotnicy. Oni też pracę sami dla siebie organizowali. Żadna pomoc z centrali nie sprostałaby zadaniu gdyby wszędzie na miejscu nie był gromady robotników, rozumiejących potrzeby i zadania kulturalne proletariatu. Gromady takie były, rosły i mnożyły się. Było ponad 200 oddziałów miejscowych.

Po zgonie Kopcińskiego, Piotrowski objął sekretariat generalny T.U.R. a. Wprowadził tu nowe życie: jeździł po całej dosłownie Polsce, to znaczy przeważnie jeździł nocami, a za dnia wygłaszał odczyty wykładał na kursach, odbywał zebrania organizacyjne, posiedzenia zarządów, przeglądał biblioteki i t.d. Czytelniku, który sam nie znałże tego trudu, nigdy nie pojmiesz, jaka to żmudna praca, a jak sycąca i krzepiąca jednocześnie.

Od końca 1930 r., od wyborów „brzeskich”, Sejm miał dla ruchu socjalistycznego już tylko wartość trybuny. Powrócił nas do niego tylko 24, ale zorganizowaliśmy tak swą pracę, że pyszna i pewna swego większość /sejmowa/ poczuła nasze ciosy. Nie w Sejmie oczywiście — tam, jak mówił Marszałek Sejmu Switalski, mówcy opozycji poruszyć mogły tylko powietrze — lecz poza Sejmem! Jesienią 1935 r. czuliśmy się już tak silni w kraju, że bez wahania zadecydowaliśmy bojkot wyborów sejmowych, opartych na nowej, sławkowskiej ordynacji. W międzyczasie odebrano nam wszystko: kasy chorých, rady miejskie. Zostały nam tylko organizacje robotnicze, a tych trzeba było bronić zębami i pazurami...

W tym właśnie, po-brzeskim okresie, przed TUREm stanęło zadanie, jakie staje zawsze przed ruchem robotniczym po klęsce. Tym razem klęska była czysto zewnętrzną, którą mógł Brześć /i wszystko co z nim się wiązało/ przyjąć jako klęskę demokracji i socjalizmu polskiego? Bitwy o dusze ludzkie nie przegraliśmy. Ale trzeba było masę robotniczą opancerzyć myślą, dostosowaną do zmienionych warunków politycznych. I gospodarczych — rozpoczął się wielki kryzys, strukturalny kryzys starego porządku kapitalistycznego. Z zewnątrz także spadały ciosy: kapitulacja demokracji niemieckiej w styczniu 1933, złamanie powstania socjalistycznego w Wiedniu w lutym 1934. Szała przez świat fala kryzysu gospodarczego, totalizmu politycznego. Trzeba było kasę robotniczą Polski uzbroić duchowo.

Tę ogromną pracę wykonał przede wszystkim TUR. Jeździliśmy z odczytami, na które w dużych miastach przychodziły setki, nawet tysiące, w małych wioskach przychodziło po kilkunastu słuchaczy. Wydawaliśmy broszury i książki, które miały po kilku tysięcy egzemplarzy nakładu; sylabusy, odbijane na cyklostylu, w nakładzie kilkuset egzemplarzy. Niech nikt nie myśli jednak, że była to robota prymitywna, niskowartościowa. Niechże nikt nie przypuszcza, że słuchacz chłopski na wsi, robotniczy w małej osadzie da się zbyć byle czem, namiastką, oszwałką. Odwrotnie: to słuchacz bardzo wymagający, bardzo uważny,

bardzo dobrze dyskutujący, docierający rdzenia spraw. Ileż tych odczytów Piotrowski wygłosił! W sprawozdaniach TUR znajdują cyfry za rok 1934 — Piotrowski, 29 odczytów; w roku 1935 — 54 odczyty; w ciągu 8 miesięcy 1936 roku — 64 odczyty.

Tutaj napiszę coś, co na pierwszy rzut oka może być uznane za przesadę: ta właśnie robota w wielkiej mierze uratowała Polskę dla demokracji; uratowała ją na odcinku, bez którego demokracja w żadnym kraju europejskim istnieć i żyć w naszej epoce nie może: na odcinku robotniczym. Naturalnie, demokracji nie można ratować sztucznie, od zewnątrz. Naturalnie, gdyby grunt nie był podatny i uprawiony od dziesiątków lat, praca turowców takich jak Piotrowski byłaby żałosnym wysiłkiem don Kichotów. Alieci gdy w wysokości drzewa ruchu robotniczego biją ze wszystkich stron pioruny, trzeba dwóch rzeczy: mocy charakteru, siły przetrwania — to pierwsze; oraz orientacji nietylko w kwestiach dnia bieżącego, ale przede wszystkim w całości okresu. Te orientacje w szerokiej masach pracujących ukształtował w pierwszym rzędzie TUR. Ocalenie i wydzwignięcie żywej, walczącej demokracji polskiej stało się walnym przyczynkiem do historycznego już faktu, iż groźby Hitlera w roku 1939 znalazły w Polsce jedyną myślą i zdecydowaną odpowiedź: nie! By tę odpowiedź zapewnić trzeba było w duszy narodu odprzeć falę totalitarnych prądów, trzeba było uprzytomnić jej związek z historią Polski ze sprawą wolności w świecie. Przeciż to dzięki temu ogromnemu wysiłkowi Polska nie weszła na szlaki Hachy. Dziś wszyscy uważamy to za oczywistość, dziś wszyscy samą myśl nawet o polskim Quislingu czy Lavalu uważamy za niepodobiestwo; i dobrze jest, że to niepodważanie o trafności wybranej przez nas drogi dziejowej jest tak pełne i tak powszechne. Ale warto też sięgać czasami do źródeł owego zdecydowania i zapamiętania, i stwierdzić, że jego początek wiąże się z czasami, kiedy to polski ruch robotniczy prądem totalitarnym oświadczył — znaczenie wcześniej aniżeli to uczyniono w Madrycie —

— No passaran. —

I przez duszę narodu nie przeszły. Nikomu tu nie budują pomników. Najmniej domagają się ich ci, co pomarli. Lecz kiedy piszę o Piotrowskim i o jemu podobnych, kiedy zastanawiam się czy przytaczać tytuły napisanych przez niego broszurek, streszczać wygłoszone mowy sejmowe, zliczać odczyty, wykłady, konferencje, zgrupowania — to myślę, że najlepiej będzie powiedzieć, iż był jednym z tych, co duchowo uzbrajali robotników polskich, tem samen uzbrajali Polskę, na godzinę, która nadejść musiała. Na wrzesień 1939.

/Dokończenie w nast. numerze/

Komunikat

Związku Rzemieślników i Robotników Polskich w W. Brytanii

Związek Rzemieślników i Robotników Polskich w Wielkiej Brytanii podaje do wiadomości, że siedzibą Związku jest Londyn, 66. New Cavendish Street, W.1. Tel. LAN 12-18.

Sekretariat Związku czynny jest codziennie od godz. 9.30 rano do 5-tej popoł. w niedziele — pierwszą i ostatnią każdego miesiąca od 11-tej rano do 1-szej w południe.

Zarząd Związku komunikuje, że Sekretariat Związku udziela wszystkim Kolegom, zwolnionym z wojska, jak i przybywającym do Londynu, wszelkich informacji dotyczących spraw zawodowych, zatrudnienia i.t.p.

Sekretariat Związku prosi członków Związku o podawanie każdorazowej zmiany adresu. —

Nakładem Komitetu Zagranicznego P.P.S. w Londynie ukazały się wspomnienia

JANA KWAPIŃSKIEGO

ORGANIZACJA BOJOWA KATORGA — REWOLUCJA ROSYJSKA

Wydanie II

Zamówienia kierować do Administracji „Robotnika”
64 Romney Court, Shepherd's Bush, London, W.12
Cena 3/6